Poniedziałek. Kraków, dnia 15. Czerwca. 1868.

NOWINY ZE ŚWIATA.



Nr. 12. Rok VI.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15go.
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

Inseraty przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 centów na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr., półrocznie 1 złr. 50 c., kwartalnie 75 c., licząc już w to przesyłkę pocztową.

Listy z pieniądzmi mają być adresowane do Redakcyi w Krakowie pod Liczbą **93** przy ulicy Grodzkiej.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Przywiązany sługa.

Być wiernym i przywiązanym sługą, jest to bardzo piękną cnotą, i nietylko, że Pan Bóg nadgrodzi takim ludziom i tu na świecie swojém błogosławieństwem, i tam w niebie swoją zapłatą; ale i potomność, historya długo wspomina takie wierne sługi, na przykład dając je drugim.

Dziś już co raz rzadziéj znajdują się tacy przywiązani słudzy. Czy też to dla tego, że i panowie gospodarze nie dbają tak o sługi, i tak się do nich nie przywięzują? Czy też serca służących nie są tak dobre, jak były przed laty, niewiadomo; dosyć, że teraz ze świécą, ba i z latarnią poszukać sługi, coby zagrzała długo w jedném miejscu, więc jakże tu mówić o przywiązaniu?

Nastał zkądś u nas zwyczaj, że sługi już nie na lata, nawet nie na kwartały, ale na miesiące przyjmują służby, więc gdzieżże tam może być mowa o jakiém przywiązaniu, i o dbaniu o dobro i los jedno drugiego.

Jak to mówią, że trza beczkę soli zjeść z kim, zanim się go pozna, a jakże taki sługa, albo jego gospodarz, mogą się poznać w jednym miesiącu.

Może niejeden służący lub służąca, gdyby poznała usposobienie i naturę swoich państwa, nadałaby się im, i oni jéj najlepiéj, i całe życie mogliby być ze sobą, i gospodarzowi byłoby szczęście i słudze; no, ale jak owa sługa za miesiąc jak się jéj co z razu nie uda, idzie znowu dalej, a to i ona nigdy się niczego nie dorobi, i gospodarze, przy takich przechodnich fałszywych najemnikach, nie podniesą się w majętności, a i chwały Pana Boga niema, i pożytku w kraju. I bodaj, czy i nie ta temu przyczyna, że i gospodarze i słudzy są biedni i cały kraj ubogi, bo niéma szczeréj pracy i szczeréj zapłaty.

O nie tak to dawniej u naszych praojców bywało, nie! dawniéj jak sługa albo służąca, przystała do służby w jakim dworze, to się tam wydała, dali jéj posag, albo słudze zapomogę, i on służył het daléj aż do śmierci, a dzieci jego znowu daléj służyły u dzieci tych panów, co ich ojcowie u nich służyli. I tak było, gdyby jedna rodzina;

i miłość i przywiązanie były tam wielkie, to też za to Pan Bóg obu stronom przysparzał błogosławieństwa i mienia, i majętności były wielkie, i kraj cały był zamożny.

Nie raz dawniej taki sługa, miał większy dobytek i lepiéj się miał w służbie, jak dziś średni pan. —

Miły Boże! czego się to tak zmieniło, co było dobre i pożyteczne dla wszystkich?

Otóż tu właśnie chcę wam opowiedzieć o jednym takim przywiązanym słudze, co był starszym do koni tak zwanym *koniuszym*, a służył u jednego naszego polskiego bogatego pana.

Otóż zdarzyło się raz, że Jan III. Sobieski, król polski, ten co to Wiédeń od Turków wybawił, przyjechał był do tego pana.

Pan ten rad z przybycia swego monarchy do siebie, pokazywał mu co miał we dworze najpiękniejszego. A że miał piękne stada koni polskich, osobliwie wierzchowców, kazał więc jednego po drugim przyprowadzać przed króla.

Król Jan III. znał się dobrze na koniach, spodobała mu się ich postawa i ich dzielność; a nadewszystko ich dobre utrzymanie, i gdy się zaczął z ich pochwałami rozwodzić, gospodarz rzekł: wskazując na koniuszego: że wszystkie pochwały, jakich król Jegomość nie skąpi, należą się temu koniuszemu, jako znającemu swój zawód i umiejącemu obchodzić się z końmi.

Po wystawnym obiedzie, król w dobrym humorze przypomniawszy sobie wierzchowców, rzekł do gospodarza: „Mógłbyś mi Wasze wyświadczyć przysługę? oddając w służbę moją swego koniuszego, gdyż właśnie potrzeba mi człowieka“?

„Życzenie Twoje Najjaśniejszy Panie, jest dla mnie rozkazem, ale nie śmiem wyganiać sam domownika, który od pradziada na usługach mojéj rodziny zostaje; jeśli więc on sam zgodzi się na to, to ja z przyjemnością uczynię zadość woli Waszéj Królewskiéj Mości!“.

Na te słowa król Jan III. dał znak, a jeden dworzan wyszedłszy, udał się do koniuszego z oznajmieniem mu łaski jaka spłynęła na niego przez wyniesienie go do służby dworskiéj króla. Lecz z zadziwieniem wszystkich, dworzanin z odmowną wrócił odpowiedzią. „To być nie może, pozwólcie mi tylko, a ja się sam z nim rozmówię.“ Posłano więc po koniuszego, który przyszedłszy na pokoje został zapytany od króla: Jakto Wasze gardzisz mym dworem?

Owszem Najjaśniejszy Panie, cenię go nad wszystko; odpowiedział koniuszy.

Jeżeli tak jest, czemuż nie chcesz iść do mnie? mówił znowu król.

Bo o ile sobie poczytuję za największe szczęście, znajdować się w usługach Waszéj Królewskiéj Mości, o tyle znowu uważam za najświętszy obowiązek[1], służyć daléj temu, którego ojcu dziad mój oczy zamknął.

Na tę odpowiedź wszyscy się wzruszyli, a Jan Sobieski nietylko już nie namawiał wiernego i przywiązanego do swych panów sługi, lecz nadto obdarzył go za tę piękną cnotę, z królewską hojnością.

Co słychać w naszéj Galicyi?

Bardzo dużo słychać o tém, że wszędy się skarżą, że po gminach niema we wszelakiéj rzeczy dozoru jak się patrzy. Że kradzieże i różne inne występki, jnkoto pijaństwa i złe życie (niemoralne), miasto ustawać, to się zwiększa; a że na to starsi w gminach powiadają, że cóż mają robić z tém, kiedy bić nie wolno? tém się więc za wszelkie nieporządki tłomaczą.

Ale to tłomaczenie nie jest mądre, boć my ludzie nie jesteśmy przecie bydlątkami, abyśmy tylko biciem dopiéro się poprawili. — O już to ta ostatni taki człowiek, co się tylko z obawy bicia wstrzymuje od złego! — Właśnie ci ludzie występni, co byli najwięcéj bici, byli zawsze niepoprawnemi. Jak my wam tu i z tego miejsca nieraz donosili, że byli tacy w kryminałach, co po

tysiąc kijów dostawali w różnych czasach swego życia, a i tak się nie poprawili, tylko w kryminałach pomarli.

Dlatego też to osoby mądre, myślące, rozebrawszy to, przyszli do tego przekonania, że bicie człowieka nigdy nie poprawi, tylko owszem robi z niego bydlę, i dla tego Najjaśniejszy Pan kazał w całém swojém państwie, w swojéj monarchii znieść karę plag, a nawet kajdany, jako te sprzeciwiają się godności człowieka; a na to miejsce po kryminałach, wiecie co cesarz kazał zaprowadzić? Oto formalne szkoły, jakie są dla dzieci, tak tam po kryminałach będą nauczali, którzy nietylko czytać i pisać będą uczyć tych tam, co się dostali do kryminału ale i różnych jeszcze pożytecznych rzeczy, i zupełnéj oświaty; tak, że jak ztamtąd po kilku latach wyjdzie taki więzień, co tam wszedł złym, ciemnym zbrodniarzem, to on już nie wróci takim na świat, ale wróci oświeconym, dobrym, bogobojnym i pożytecznym dla drugich, a nieszkodliwym człowiekiem.

Co dotąd właśnie przeciwnie się działo, bo choć po kryminałach bili złodziei i kuli ich, jakby zwierza, ale że ich nie uczono niczego, to każdy, co tam raz wszedł, wychodził dubelt gorszym człekiem, bo się jeden od drugiego wszelkich złych sprawek i wykrętów nauczył.

O tak ludzie kochani, nie kij, nie kajdany wstrzymują ludzi od złego, tylko prawdziwa oświata i religia, a za nią idąca miłość Boga i bliźniego. — Widzicie, już kilka tysięcy lat stoi ten świat, i ciągle okrutnością, biciem kajdanami i różnemi strasznemi karami, chcieli poprawić ludzi złych, a przecie dotąd i tak się ludzie zupełnie nie poprawili; pokazuje się ztąd, że w taki sposób żądana poprawa, nie była dobra, i nie była widać wedle Boga, skoro tyle wieków, a dobrych skutków nie wyprowadziła.

Dla tego teraz ludzie przejrzeli, i idą dopiero za wolą Boga, i jak nauczał nas Zbawiciel Jezus Chrystus, który nikogo ani bić, ani zabijać nie kazał, tylko kazał nauczać ludzi wszelakiéj doskonałości, miłością, zawdy i wszędy miłością.

Uwierzcie wszyscy w tę potężną miłość, i pełnijcie ją, a obejdzie się bez bicia i kajdan. Ale wróćmy do naszych gmin:

Otóż i u was po gminach powinniście najprzód starać się nauczać ludzi dobrocią, i miłością; rozszerzać ile w naszéj mocy oświatę, dbać o szkółki, nie żałować na nauczyciela, na książki; dawać ludziom czytać różne pisma, aby się oświecali, choć jedno, dwa pisemka jakie, aby gmina prenumerowała. Starać się powinien wójt, czy tam naczelnik gminy, aby nawet w karczmie, jeżeli już musi być jaka we wsi, gdy się ludzie zejdą, aby mieli co pożytecznego i zabawnego przeczytać, miasto się upijać i kłócić, to żeby się zeszli i przy szklance piwa, jeżeli już chcą wypić, przeczytali co pożytecznego.

To od was przełożonych zawisło, i jak będziecie chcieli, to to wszystko będzie powoli. Naprzykład powiedźcie w każdéj gminie karczmarzowi, że nikt nie pójdzie do niego, ani na piwo, ani na kieliszek wódki, jak nie będzie miał w karczmie jakiego pisma zaprenumerowanego, choć jednego: albo „Dzwonka“, albo „Nowiny“, albo „Tygodnik Niedzielny“, albo „Czytelnią ludową“, pismo, co teraz dla was zacznie wychodzić; to wierzcie nam Wy przełożeni gmin, że jak tak powiecie jednemu i drugiemu szynkarzowi, żydowi czy katolikowi, to on dla tego, aby ludzi nie odstręczyć, woli dać na Gazety kilka ryńskich, no i mielibyście w karczmie miasto obrazy, tylko uczciwą rozrywkę, a miasto ciemnoty, oświatę. Spróbójcie tylko zaprowadzić to, a będziecie widzieć, że się wam uda, i będziecie tak mieć, jak panowie mają w miastach po cukierniach i po piwiarniach gazety, i wy po wsiach, tylko się w tém weźcie za rękę. A jak tam wszelkiemi sposobami będziecie się starać o oświatę, to wnet wszelkich zberezyj i występków po wsiach będzie ubywać. — A tymczasem kochani ludzie, dokładajcie wszędy pilniejszego oka, aby się tyle złego nie działo; niech będzie po gminach większy dozór, niech sposobności nie będzie do złego, bo

często gęsto, sposobność i ze średniego człeka zrobi zbrodniarza. Nauczajcie, napominajcie z dobrocią, delikatnie, jak to nie pomoże, to ukarzcie aresztem, lub jakiém zawstydzeniem, albo karą pieniężną, albo oskarzcie przed waszym kapłanem, aby on jeszcze nawrócił upadłego grzesznika; a dopiero, jak to nie pomoże, to już oddajcie takiego karnéj zwierzchności.

A dlatego, że bić nie wolno, nie opuszczajcie rąk, i nie pozwólcie, aby po drogach napastowano, aby po chałupach czudzołostwa i inne grzechy się działy; tylko wy przełożeni miejcie baczność na wszystko, a Bóg wam poszczęści, że się ludzie w waszych gminach poprawią, i Ojciec Niebieski nagrodzi wam kiedyś w niebie, tę staranność o dobro ludzkości, sowicie i wiecznie! I powie Pan Niebieski, takiemu przewodnikowi gminy: „Sługo dobry i pilny, iżeś mi był wierny na małém, postawię cię na wielkiém; wejdź do królestwa mojego“.

Co słychać na szerokim świecie?

Wiedeń. Rada państwa świętowała dni pare przez Świątki, a teraz znowu obraduje, bo te sprawy finansowe t. j. dochodu i rozchodu, i sprawa długów Państwa, ledwo co pokończone. Tymczasem jeszcze przed Świątkami Najjaśniejszy Pan dał sankcyą, t. j. podpis na to nowe wprowadzenie ustawy, co się tyczy małżeństw i rozmaitych wyznań (religij), jakie są w krajach pod rządem Najjaśniejszego Pana.

Co to tam odmiennego te ustawy, które już są wprowadzone, będą mieć w sobie, to wam w przyszłym numerze „Nowin“ wypiszemy, aby ludzie nie słuchali jakowych bajek, tylko szczerą prawdę wiedzieli.

Donoszą także z Wiednia, jako tam na dniu 6 b. m. zjechał książe Napoleon z Paryża, ten bratanek cesarza Napoleona. Będziemy potem słyszeć, czyli on tylko tak z grzeczności odwiedził Wiedeń, czy też dla jakich spraw politycznych?

Otóż jak wam piszemy, że Najjaśniejszy Pan sankcionował już te tak zwane międzywyznaniowe ustawy; więc była obawa, czyli ojciec św. nie będzie o to markotny.

Ale Najjaśniejszy Pan, jako przywiązany i posłuszny syn kościoła, taki piękny i pokorny list do ojca św. napisał, tłómacząc się, że musiał to zrobić, co jego konstytucyjne ludy żądają, bo inaczéj nie mógłby być konstytucyjnym monarchą, ale że on jest zawsze najwierniejszym synem kościoła, i będzie przestrzegał, aby te nowe ustawy, nigdzie naszéj katolickiéj wiary nie osłabiły. Więc ojciec św. przeczytawszy taki list, nie markoci się już, i równie odpisał Najjaśniejszemu Panu, że skoro to musiał zrobić dla dobra swéj monarchii, to mu tego za złe nie poczytuje, a ufa, że pod jego rządem wiara św. katolicka nigdy zachwianą nie będzie, bo jest przekonany o jego pobożności i dobréj woli dla stolicy świętéj.

No i tak Bogu dzięki ta sprawa o konkordat skończyła się bez pogniewania się Rzymu i bez obrazy Pana Boga!

Pisali także z Wiednia bardzo wiele o przyjęciu, jakiego książę Napoleon doznał w Wiedniu. Pełno zawsze szło za nim ludzi, bo on jest zwykle od ludu lubiony. Najjaśniejszy Pan był u niego w odwidzinach, a potem książę Napoleon był dwa razy na obiedzie u Najjaśniejszego Pana. Potem zwiedzał Wiedeń i wszystko mu się podobało.

Ale miał taki przytrafunek, że idąc spacerem zgubił sobie pugilares z jakiemiś swojemi, któż ta wie jakiemi pismami; więc się o to bardzo zafrasował, ale wnet ktoś znalazł tę zgubę i oddał księciu.

O tych finansach, to już uradzili tak, że 20 procentu mniéj będą wierzyciele Państwa mieć na kuponach, to jest, za 5 procent dostaną 4, i potém dobra będą skarbowe sprzedane; ale i to jeszcze wszystkiéj biedy nie pokryje.

Francya. Donoszą ztamtąd, jako dotąd trwała

tam wielka posucha, tak, że jest obawa, że urodzaje przepadną bardzo.

Piszą także, że cesarz Napoleon, co może wymyśleć dobrego dla swoich ludów, to każe, aby to było. — Teraz utworzyli, taką zapomogę dla podupadłych wyrobników. To jest, że jak który, albo ze starości, albo z jakiego kalectwa, nie będzie już zdatny do pracy, to żeby on, albo jego żona nie potrzebowali pójść po proźbie, tylko aby mieli wyżywienie z tego ustanowinego funduszu. — Jest to bardzo piękna rzecz, i dobrzeby było, aby wszędzie tak mogło być.

Królestwo Polskie

Co za gwałcenie naszéj katolickiéj wiary wyprawiają ciągle Moskale, to ot jeden macie dowód w tym zdarzeniu, które wszystkie gazety powtórzyły: — W Przygalinach w powiecie radzyńskim, 200 włościan przez trzy dni bez ustanku było zgromadzonych w cerkwi i śpiewało godzinki. Moskale albowiem zakazali śpiewać wszystkie polskie pieśni, a więc i godzinki. — Włościanie przeto chcieli pokazać zapewne, że tego zakazu nigdy nie usłuchają i śpiewali precz. Zgniewało też to Moskali okrutnie, i wysłali cały batalion piechoty, ażeby poskromić bunt tak niesłychany. Batalion ten zastał już na miejscu tego czynu, gubernatora siedleckiego, oficera żandarmeryi posłanego umyślnie z Warszawy, z ajentami policyi ze sotnią kozaków i z dwoma rotami piechoty.

Batalion nowo przybyły otoczył cerkiew, poczém kazano sołdatom wypocząć chwilę po marszu. Potem na rozkaz dowódzcy kozacy z jednéj, a piechota z drugiéj strony wpadli do cerkwi z okrzykiem hura! W okamgnieniu związano i zakneblowano obecnych tam mężczyzn, i zostawiono ich w tym stanie leżących na ziemi. Kobiety rozpędzili.

Gazety moskiewskie opisując z tryumfem ten czyn carskiej armij, dodają:

Nieugięci buntownicy poddali się nakoniec, i przestali pieśni śpiewać. Zarządzono śledztwo i uwięziono wszystkich. Gubernator rozporządził, aby puszczono tych, którzy okażą skruchę; ale wszyscy oświadczyli że śpiéwali i będą śpiéwać, dla czego 40 osób zatrzymano i odesłano do Siedlec.

Wojsko pozostało we wsiach Przygaliny, Gęsi, i Osowie, aby łowić katolików, którzy gromadzą się po lasach dla śpiewania Godzinek.

No, to już po cudach nie trza chodzić, aby w dzisiejszych czasach bylo jeszcze takie prześladowanie! Ale co oni Moskale teraz znowu zrobili, to dopiero uważcie: wiecie co? oto rozpisali po gazetach po całym świecie, że Polacy na współ z Galicią i z nami zrobili powstanie w Lubelskim od granicy Galicyi; i że tam już pokazali się i zaczęli broić. No, cóż powiécie na to ludzie kochani na takie kłamstwo? co ani się żywéj duszy o tém nie śniło.

Sam pan Namiestnik Gołuchowski napisał zaraz duchem do Wiédnia, że tu na granicy Galicyi spokój i ani się śni nikomu o niczém.

I dopiéro się we świecie o fałszu i intrygach moskiewskich wszyscy dokumentnie przekonali. Boć oni Moskale chcieli widać albo Galicyą oczernić w obec Rządu, albo téż może chcieli coś niby zadrzéć z Austryą, że to w jéj monarchij na Moskwę powstają.

Co bądź chcieli Moskale, to się im sztuka nie udała i nikt w takie figle nie wierzy.

Rozmaite przytrafunki.

Znów gazety donoszą o nadużyciu w jednéj wsi w Galicyi wójta gminy, który za jakieś przestępstwo, skazał całą jednę rodzinę na plagi, po 10 i po 15 kijów, nawet kobietę.

No, to przecie i w dawnych czasach, kiedy to panom Mandatariuszom wolno było ludzi według swéj woli karać plagami w Dominiach, a przecie dla kobiet była uwaga i nie bili ich kijem, tylko rózgą; a tu teraz w konstytucyjnéj krainie, pp. wójcia tak nie po ludzku postępują.

Tacy ludzie to oczywiście, jakby wyszli ze szkoły z pod Moskala, co się pastwi i nad kobietami.

Donoszą nam tu ze wsi Krzeszowa, z powiatu Myślenickiego, jako tam gmina pokazała bardzo dobre serce swoje i piękne postępowanie; i na dniu 3. Czerwca sprosiła do swego nie dawno postawionego kościółka kilku księży, i swoim kosztem sprawiła solenne żałobne nabożeństwo, za duszę ś. p. Wandy Zborowskiéj żony c. k. Naczelnika powiatowego, a na teraz obranego posła na sejm krajowy z obwodu Myślenickiego.

Na to nabożeństwo zaprosił p. wójt tutejszy samego pana Naczelnika, gdzie także wiele osób różnych znajdowało się.

Już my wam tu pisali, i jeszcze powtórnie piszemy, jako bardzo ładną książeczkę spisał p. Alojzy Skoczek nauczyciel z Radomska, pod tytułem: o szkole ludowej. Jest to książeczka taka dobra, żeby ją powinna każda gmina posiadać, a nie wiele kosztuje, bo tylko 30 cent. w. a.

Wyszła temi dniami książeczka ludowa, pod tytułem: Moje dobre chęci, są to powiastki i bajki wierszami, spisał je jeden dobry Pan. Podajemy wam tu jedną powiastkę, jaka to piękna:

Jezusowi piwniczkę wdzięczny pan zmurował,
Bo dzieckiem przy figurze modlił się i chował;
Chrystus w małej piwniczce stał tuż obok drogi:
Modlił się przejeżdżając, możny i ubogi.
Lecz gdy w zimie śnieżnica zaspę usypała,
Znikła z oka ludzkiego ta kapliczka mała.
A że pan już był stary a dworscy niedbali,
Stała kapliczka w śniegu, bo go nie zmiatali.
Wójt gminy to spostrzegłszy, żądał od gromady
Śnieżne, dla chwały Bożej uprzątnąć zawady.
Chłopi na tę robotę nie znaleźli chwili;
„Wszak to nie nasz Pan Jezus“ do wójta mówili.
Wójt roztropny rzekł na to: „teraz już wiem przecie,
„Bóg nie wasz, więc do niego modlić się nie chcecie,
„Nie wiedziałem że macie osobnego Boga,“
Chłopi się zmiarkowali, przejęła ich trwoga.
Raźno wzięli łopaty i śnieg odkopali,
Po czem do modlitwy raźno poklękali.
A uczciwszy Jezusa, teraz tuszy sobie
Że Bóg ich poratuje w jakiej ciężkiej dobie.

Do Braci czytelników „Nowin.“

Nie dawnoć to temu bo dopiéro rok i pięć miesięcy, jak wam opisałem złote wesele panny Augustyny Iżyckiéj zakonnicy z Zgromadzenia panien Augustynianek przy kościele świętéj Katarzyny w Krakowie; dzisiaj zaś chcę wam opisać chociaż po prostu i w krótkości jéj życie, śmierć i pogrzéb; a to dla tego, że nieboszczka panna Augustyna, była jedną z tych dawnych naszych polskich kobiet, o których to powiadają, że i do Boga i do ludzi. Dużo o niej dobrego naopowiadały mi moje córki, które tam do klasztoru do szkoły chodziły, bo musicie wiedzieć że to Zgromadzenie panien Augustynianek ma u siebie szkołę rządową publiczną panienek, a Zakonnice same ćwiczą młode pokolenie w bojaźni Bożéj i pracy, ku pożytkowi Boga i ludziom. — Że zaś i moja żona w młodości tam do szkoły chodziła, i znała nieboszczkę pannę Augustynę bo ją odwiédzała czasami i do niéj po radę duchowną chodziła; miałbym sobie za wielkie uchybienie, żebym téż tego co o niej słyszałem wam nieobjawił.

Panna Augustyna Iżycka urodziła się we wsi Jaźwiny, parafii Zasów, Dyecezyi Tarnowskiéj, jeszcze w przeszłym wieku, bo dnia 15. Marca 1788 roku, a więc za panowania Stanisława ostatniego króla polskiego, kiedy trzy wielkie mocarstwa naszą kochaną Polską się dzieliły, i otrzymała na chrzcie św. imię Franciszki. Pochodziła ze stanu szlacheckiego, a że miała rodziców bardzo nabożnych, to téż i ona wychowaną była w bogobojności i skromności, nie tak puszczona na samopas, jak to wiele dzieci rodziców teraźniejszych, którzy niestoją o to aby dzieci ich umiały się przeżegnać, uklęknąć i pomodlić, ale się wystroić, wymuskać i ładnie kłaniać. Dobrze to mówi nasze staropolskie przysłowie: „Że czem skorupka z nowości nawrze, to tém i na starość trącić będzie.“ I panna Augustyna Iżycka napoiwszy się w młodości dobremi naukami i przykładami, późniéj była dla innych przykładem bogobojności, a gdy ją rodzice wczas bardzo odumarli, zmierziła sobie świat i zaczęła tęsknić do jakiego cichego kącika i do samotności. — Znała z opisu Zakon panien Augustynianek, któren przy kościele św. Katarzyny w roku 1565 założony został od niejakiego ks. Szymona Mniszka prowincyała XX. Augustynianów i kaznodziei królów naszych polskich, Augusta i Stefana Batorego.

Opuściła więc dom rodzicielski, pogardziła przepychami jakie ją otaczały, a przybywa do Krakowa, udaje się z pokorną prośbą do przełożonéj panien Augustynianek Moniki Nogajskiéj o przyjęcie do zakonu. Przełożona, widząc panienkę bogobojną i pokorną, przyjęła ją i umieściła w zakonie, a ta przepędziwszy czas próby dla wszystkich wyznaczony, z wielką pochwałą dnia 18. Października 1814 roku wdziała na siebie habit, czyli suknię czarną zakonną, i przemieniła imię swoje chrzestne

Franciszki na imię Augustyny, i odtąd już aż do śmierci tak ją nazywali, dla oznaki większego pogardzenia światem, i by nic światowego przy niej nie zostało. Z wielką radością przebyła czas nowicyatu, i po dwóch latach uczyniła śluby zakonne czystości, posłuszeństwa i ubostwa, w kaplicy panien Augustynianek przed księdzem Mierzwińskim, który wtenczas był najstarszym w godności nad dziewięcioma klasztorami XX. Augustynianów w Polsce nazwany Prowinciałem. Bogiem zajęta młoda zakonniczka, co wyrzekła, to też i do śmierci zachowała, bo wiedziała, że tylko za wypełnienie tych ślubów królestwo niebieskie otrzyma. Przysięgła czystość, to też czystą pozostała aż do śmierci, bo cała myśl jéj była o Bogu, uczynki jéj przez całe życie były według reguły zakonnéj, a ustawicznie powtarzała: „Moje serce ubogie pokorne, do Boga należy, ręce me grzeszne do Boga tylko podnosić powinnam, a moje usługi ofiarowałam Bogu i ku chwale Jego zakonowi.“

Poprzysięgła posłuszeństwo, to go też wypełniła, bo wszystko co jéj kazano robiła, choćby i co najpodlejszego, i zawsze powtarzała: „Zrzekłam się mojéj woli własnéj i oddałam ją moim przełożonym, co mi rozkażą powinnam czynić, bo za to tylko czeka mnie zasługa.“ Poprzysięgła ubostwo, i to wypełniła, każden kto był u niéj o tem jaśnie się przekonał. — Mój Boże! myślałem sobie nieraz, gdy mi żona i córki o jéj maleńkiéj stancyjce opowiadały, że też to nam męczyznom tam za próg klasztorny iść nie wolno, bo nie jeden z nas przekonałby się, jak to małém można się kontentować żyjąc z Bogiem i dla Boga. Opowiadały mi, że jéj stancyjka była istną kapliczką maleńką, a po ścianach i miejsca nie było na pałkę od szpilki, co tyla różnych a przeróżnych wizerónków świętych Pańskich i ołtarzyków było pozawieszanych, a tam będąc zdawało się że człowiek na sądzie ostatecznym, a każdy święty i święta śmiało ze ściany na człowieka światowego patrzy i serce od nieprawości roztrząsa, aż rumieniec na policzki występuje i oczy ku ziemi patrzą. Ja grzesznik spaliłbym się od wstydu, dobrze że nam męczyznom tam nie wolno chodzić, bo to my twarde skały, a wstydu nie wiele mamy. — W takiem to miejscu cichém, skromném i ubożuchném panna Augustyna swoje życie całe przebyła. Późno w nocy kładła się spać a najwcześniej się z pościeli zrywała śpiewając Godzinki, Litanie i pieśni różne, co wszystko na pamięć umiała, a czasami to i wiersze na podorędziu pobożne składała sama. Nadawano jéj różne obowiązki i godności i tak była fórtyjanką, depozytarką, konsyliarką i mistrzynią, co z posłuszeństwa przyjmowała, ale też i z chlubą pełniła. Najdłużéj bo przez kilkanaście lat była mistrzynią, czyli nauczycielką młodych Nowicyuszek; a ten swój urząd z chwałą Boską i pożytkiem dla zakonu wypełniała, przestrzegając młodsze sobie powierzone zakonniczki, aby żadnego ćwiczenia duchownego, żadnego obowiązku im nadanego nie opuściły, i życie prowadziły według reguły św. Ojca Augustyna. I nie dziwota, że kto kilka lat był pod kierunkiem takiéj nauczycielki, i przez ten czas żywe jéj przykłady miał przed oczyma, musi być pobożnym, posłusznym i cierpliwym; musi ze wszystkiem i całkiem zapomnieć o świecie i marnościach jego, a mieć na pamięci Boga, sąd i wieczność. Lubiły ją też zakonnice jéj siostry i wszystkie swojemi postępkami do siebie przyciągała jakby magnesem. I tak niewiedzieć kiedy jéj 50 lat życia w klasztorze, zdrowo i wesoło przeszło, i za próg fórty noga jéj nie postała.

Jak nadszedł dzień 50 letniéj rocznicy potwierdzenia ślubów zakonnych, nie wzdrygała się je powtórzyć, a chociaż podczas tego aktu uroczystego, jak wam to już opisałem zeszłego roku, troszkę z wielkiéj radości zaniemogła, przecie wnet się opamiętała i zdrowie jak najlepsze jéj służyło. Gdy jéj winszowali że doczekała tak wielkiéj uroczystości, odpowiadała: „że ja niegodna tak wielkiéj łaski, ale święty Augustyn i św. Monika mi to uprosili.“ —

Najwięcéj się też modliła do św. Augustyna i świętéj Matki Moniki, i im polecała w opiekę nietylko siebie i swoje siostry zakonne, ale i wszystkich ludzi. Po odnowieniu ślubów zakonnych żyła przeszło rok zdrowo i wesoło. Aż tu naraz niewiedzieć z czego zaniemogła prawie na miesiąc przed śmiercią. Poprosiła panny Przełożonéj i bezpardonu oświadczyła, że już długo z niemi popasać nie myśli, bo czuje słabość w nogach, a ta koścista biała z kosą po nią zachodzi. Panna przełożona poczciwa kobiecina, która by chciała swym podwładnym miejsce uzłocić, widząc na jéj twarzy zmianę posłała zaraz po doktora, aby zawczasu dać jéj jaką pomoc, a wiedząc że wszystko u Boga w rękach, zwołała swe siostry do kaplicy i tam wszystkie z płaczem zaczęły się modlić o zdrowie dla swéj ukochanéj staruszki. Panna Augustyna nie sprzeciwiała się doktorowi, bo wiedziała że posłuszeństwo dla przełożonéj winna, ale w głowie sobie rozbierała i mówiła, że żadne leki nic jéj nie pomogą, bo już tam wołają. To też przez cały miesiąc swéj choroby, sposobiła się do téj śmierci, i niedbała na żadne obietnice ludzkie że ozdrowieje, tylko co parę dni prosiła o księdza, a ku końcu i co dzień chciała go mieć przy sobie, rozmawiając z nim o rzeczach duchownych

w obecności sióstr zakonnych, które ją nigdy ani w dzień ani w nocy nie odstępowały. To ją też cieszyło, bo choć słabym głosem, to po całych nocach i dniach aż do schyłku prawie pieśni z niemi śpiewała, nie mogąc się ani ruszyć. Dobrze to mówią: „śmierć nie zbyta, weźmie nie pyta.“ Tak się też stało i z panną Augustyną, bo dnia 17. Kwietnia 1866 roku w piątek rano o godz. 5 Bogu ducha oddała, kiedy dzwonili na Skałce na mszę świętą i gromadami ludzie do św. Stanisława spieszyli. Zaraz też i na dzwonicy XX. Augustynianów oddzwonili nieboszczce pannie Augustynie, a jeden z XX. od świętéj Katarzyny zaraz za nią Mszę św. odprawił. Jakie życie taka śmierć. Żyła przytomnie z Bogiem, to też i z Bogiem umarła w oczach księdza i sióstr zakonnych, które od płaczu się zanosiły i żadną miarą utamować się nie mogły. Same siostry zakonne ubrały staruszkę ubogo ale chędogo, włożyły do trumny i zniosły na swoich barkach do fórty, aby też i ludzie ją widzieli i choć „Zdrowaś Marya“ za nią odmówili.

W niedzielę po nieszporach przyszli po nię do fórty XX. Augustynianie jako bracia zakonni z XX. Paulinami ze Skałki i wziąwszy trumnę sami wprowadzili ją przez ulicę i kościół świętéj Katarzyny do kaplicy, gdzie odśpiewali nieszpory żałobne.

Na drugi dzień był pogrzeb. Od świtu aż do południa nabożeństwo się ciągnęło. Co mszy było, to ani policzyć, a Zgromadzenia wszystkie prawie zakonne po każdéj Wotywie wigilie śpiewali.

Summę miał Wielmożny ksiądz Matzke kanonik ze zamku ten sam, któren i na 50 letniéj rocznicy jéj ślubów zakonnych także Summę odprawił. I ja też dostąpił tego szczęścia, bom był na jéj weselu i na jéj pogrzebie, a jak na kondukt księża prześlicznie i żałośnie zaśpiewali, to niewiem czy był taki twardy coby niezapłakał i nad marnością się nie zastanowił. Nieboszczka panna Augustyna leżała odkryta w trumnie, ale taka miła i przyjemna staruszka, że żadnéj a żadnéj odrazy do siebie nie miała, ale każden z chęcią się jéj przypatrywał. Po odśpiewaniu konduktu najstarszy z XX. Augustynianów ks. Wołek z innemi księżmi świeckiemi i zakonnikami innych klasztorów, i z Bractwem pocieszenia N. Maryi Panny, ciało nieboszczki panny Augustyny aż na cmentarz Krakowski odprowadzili, i oddali ziemi co jéj się należało. Na pogrzebie było ludzi dużo, i bogatych i ubogich, starych i młodych, a każdy z chęcią szedł; bo też ją wszyscy kochali.

Wszystkich nas to spotka, jak nie dziś to jutro, a jak nie jutro, to może za kilka dni lub tygodni, że zaś za umarłych powinniśmy się modlić, bo nas tego wiara uczy, to też i wy Bracia, co będziecie to czytać, odmówcie pobożnie za jéj duszę „Zdrowaś Marya“ i wieczne odpoczywanie, a tém się i ja wypłacę nieboszczce i klasztorowi Augustynianek, bo mi wyuczyły żonę i córki moje kochane.

Różne różności.

IV. *Ciąg dalszy.*

Ależ to nietylko w pijaństwie robią ludzie nadużycia, i przez to tylko stają się rozrzutnymi. Są i inne zbytki, które smutne następstwa za sobą przywodzą. Do nich należy naśladowanie możniejszych; a więc wynoszenie się nad stan, strojenie się podług nowego kroju, podług nowéj mody. Zkąd wziąść to wziąść, byle się tak ubrać, jak inni, aby pomiędzy nimi błyszczeć i coś więcéj znaczyć. Za nic tu oświécenie, nauka — tu chodzi tylko o to, aby się tak ubrać, jak panowie lub panie, bo to dzisiaj ma znaczenie. Na wesele trzeba mieć strojne ubranie, boby człowieka obmówili; mówi niejeden i niejedna, do kościoła wtém samém iść nie wypada, boby powiedzieli, że człowiek w jednem chodzi, a więc w każde miejsce potrzeba się podług ich zrozumienia inaczéj ubierać, a na te szmaty nie mało potrzeba pieniędzy, bo dużo kosztują, a potem gadają: ciężkie czasy, tak wszystko podrożało!... I zamiast sobie uszczuplić, obejść się czystą suknią, trzeba ciągłéj przemiany, jakby na wystawie. *Dalszy ciąg nastąpi.*

Od redakcyi.

Dla uniknienia kosztów korespondencyi upraszamy szanownych naszych dłużników, o spieszne nadesłanie zaległéj prenumeraty, bo od tego dalszy byt pisma tego zależy.

Dłużnymi zaś są do 1. Stycznia 1868.

W. Antoni Piechociński w Jastrzębce staréj złr. 3
JW. Emil hr. Romer w Zwierniku złr. 9
Wna Emilia Skrzyńska w Krośnie złr. 6
W. Wojciech Waninger w Bochni złr. 6
W. Michał Dobrzyński w Brzostku złr. 7 50 kr.
W. Iks. Jakób Nowakowski w Kamionce strumiłowéj złr. 3

Dalszy wykaz nastąpi.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY, WYDAWCA I NAKŁADCA
Roman Kieres.

W Drukarni J. Bensdorffa, w Rynku Gł. od rogu ul. Wiślnej. Współpracowniczka *L. Leśniowska.*